

na niektórych przedstawieniach był liczniejszy od grona widzów. Niektóre popisy konkursowe odbywały się w małej salce Kamienicy pod Gwiazdą, gdzie poza jurorami i dziennikarzami nikt więcej nie mógł się zmieścić. Miejsowa prasa prawie zbojkotowała konkurs nie zamieszczając sprawozdań. To co działo się obok konkursu, przewyższało poziomem i autentycznością właściwe imprezy festiwalowe.

Warto chwilę zatrzymać się przy tym ostatnim zarzuce, ponieważ jest on jednocześnie pochwałą. Okazuje się, że magnesem przyciągającym na festiwal nie byli aktorzy zgłoszeni do konkursu, w większości aktorzy mało znani, początkujący, magne- sem byli goście festiwalowi.

A więc Marek Walczewski, który „Pamiętnikiem wariata” Gogola sprawił najwięcej satysfakcji. Swym sugestywnym, wstrząsającym aktorstwem przekazał coś więcej niż tylko historię kancelisty z administracji carskiej. Pokazał człowieka współczesnego pozostającego pod presją różnych czynników zewnętrznych — cywilizacyjnych, zawodowych, rodzinnych. Mimo bardzo drastycznych, naturalistycznych środków ekspresji, jakie zastosował aktor w przedstawieniu, zdołał wzbudzić wśród widzów współczucie i na pewno trochę strachu przed jedną z najgorszych chorób społecznych współczesności.

Gościem festiwalu była też Irena Jun, jedna z najwybitniejszych propagatorek teatru jednego aktora. Wykonane przez nią „Pastorałki polskie” Jerzego Harasymowicza stanowiły wzór aktorskiej interpretacji poezji i umiarkowanego stosowania efektów teatralnych w samotnym popisie aktorów. Kurtynka z wymalowaną szopką, pełną złoceń i srebrzeń, aniolki na dykcie, Święta Rodzina w ołenku szopki — wszystko to znakomicie uzupełniało tekst, który przekazywał nie tylko obraz mitologii bożonarodzeniowej w rejonie podhalańskim, ale mówił wiele o związkach obyczaju pastora-

skiego z życiem całych środowisk, całego narodu. Mit nabrał nowych znaczeń, stał się kostiumem realnego, materialnego życia na ziemi polskiej.

Poza konkursem występowała również Lidia Zamkow, ale też z utworem, który ma już ugruntowaną pozycję w naszym życiu teatralnym — z monodramem o francuskiej piosenkarce Edith Piaf.

Goszczono w Toruniu Teatr Adekwalny z Warszawy, prowadzony od lat przez Henryka Boukolowklego.

Wśród imprez towarzyszących znalazły się dwa monodramy z Czechosłowacji. Mirosław Casteł z Brna zaprezentował się jako dobry aktor umiejący przekazać wszystkie subtelności rysunku psychologicznego bohaterów, których przedstawiał. Natomiast jako propozycja teatru jednego aktora występ gościa z Czechosłowacji nie wyróżniał się niczym szczególnym, przeciwnie, aktor postąpił w sposóbami stereotypowymi — na przykład magnetycznym, jako partnerem do prowadzenia dialogu.

Trafiały się w czasie festiwalu imprezy piosenkarskie z kręgu popularnej dzisiejszej śpiewanej. Leszek Długosz z krakowskiej „Piwnicy pod Baranami” miał recital przy akompaniamencie Greków grających na instrumentach szarpanych, także na narodowym instrumencie o nazwie buzuki.

Nccny klub „Azy!” był miejscem spontanicznych popisów piosenkarskich, na przykład interesującego studenta balladzysty Jana Woika.

Jak widać, poza konkursem działo się dużo dobrego. Młodzież studentka wydawała festiwalową gazetkę „Antrakt”, wzbudzając pomysłami i publikacjami sporo rozważań. Program, znaczki, plakaty — jak na festiwalu wielkiej klasy. Hotel „Kosmos” dnie i nocę żył festiwalem.

Gdyby jeszcze pokazy konkursowe dostroiły się do atmosfery i zapalały organizacyjny. Mało zgłoszeń, nieporozumienia repertuarowe i in-

terpretacyjne, zamęt teoretyczny, jaki towarzyszył idel teatrów jednego aktora — wszystko to świadczy o kryzysie zasady wypracowanej w życiu teatralnym lat sześćdziesiątych.

Wydaje mi się, że dopóki nie zostaną spełnione dwa warunki: dobru szczególnej literatury i szczególnej, autonomicznej interpretacji, dopóty teatr jednego aktora nie będzie czymś samolnym, niezależnym od teatru właściwego. Na razie warunki te rzadko bywały spełniane. Częściej teatr jednego aktora staje się poligonem, na którym dochodzi do realizacji nie spełnionych marzeń i tęsknot.

Aktor, któremu urosł brzuszek i ubyło włosów, wie, że nigdy już nie zagra w teatrze Hamleta czy Kordiana. W teatrze jednego aktora może jeszcze spróbować, ponieważ działa na własne konto. Tylko co z tego wychodzi?

Inny aktor odnoszący sukcesy za parawanem w teatrze lalek marzy o zagranju Papkina w „Zemście”. Spełnienie marzeń umożliwiła teatr jednego aktora. Rezultat znowu jest żalony. Bo czy należy w pojedynkę grać całą „Zemstę”, jak to działo się w Toruniu, skoro znakomita ta komedia przeznaczona została do innych celów, a praktyka dowodzi, że cel został właściwie wybrany.

Niekiedy teatr jednego aktora ujawnia jeszcze inne kompleksy zawodowe — kompleksy kariery, drogi do sukcesu. Takli przypadek również zdarzył się na festiwalowej scenie.

Teatr samotności psują czasem przesadne zabiegi inscenizacyjne. I ten grzech dał o sobie znać w Toruniu.

Słowem — mnóstwo nieporozumień. Jak ich uniknąć? Sądzę, że w przyszłości festiwalom powinno towarzyszyć więcej dyskusji i sesji teoretycznych (w tym roku była jedna) wyjaśniających idee i założenia estetyczne teatrów jednego aktora.

Janusz SEGIET

Toruń ma jeszcze jeden festiwal. Dotychczas miasto słynęło z czerwcowych spotkań teatrów północnych rejonów kraju. W drugiej połowie listopada zorganizowano Ogólnopolski Festiwal Teatrów Jednego Aktora. Impreza nie jest nowością. Znamy ją z Wrocławia. Zrodziła się tam w 1968 roku i przez dziesięć lat cieszyła się sporym zainteresowaniem pozostającą po sobie wiele ciekawych kracaj aktor-skich.

Na liście laureatów wrocławskiego konkursu są Tadeusz Malak, Halina Gryglaszewska, Ryszard Filip-ski, Lidia Zamkow, Kazimierz Bor- rowiec, Lech Gwilt, Bogusław Klerc, Jan Wojciech Krzyszcak, Wiesław Komasa...

W ostatnich latach coś zaczęło się psuć. Nie przybywało indywidualności aktorskich, pojawiały się kłopoty repertuarowe, przeskadzała rutyna organizatorów. Festiwal potrzebował jakiejś zmiany. Szansę dostrzeżono w nowym środowisku. Wybór padł na Toruń. Prężne środowisko humanistyczne wielokrotnie dowiodło, że chce i potrafi organizować poważne imprezy kulturalne. Okazało się jednak, że kryzys instytucji o nazwie Teatr Jednego Aktora jest poważniejszy i bardziej złożony, by samą zmianą lokalizacji dało się naprawić sytuację.

Pierwszy w Toruniu, a jedynasty w kraju Festiwal Teatrów Jednego Aktora okazał się wydarzeniem jedynym, wyjątkowym. Z drugim takim nie spotkałem się dotychczas.

Na każdym uczestnika — artystę przypadał jeden juror. Sztab organizatorów ze znaczkami w klapkach

